

Paweł Krupa OP

Instytut Tomistyczny, Warszawa

PROFESOR ZOFIA WŁODEK (1925–2018) WSPOMNIENIE

Redakcja Przeglądu Tomistycznego zwróciła się do mnie z prośbą o napisanie wspomnienia o zmarłej 19 lutego 2018 roku prof. Zofii Włodek. Nie umiem napisać go inaczej jak bardzo osobiście. Niech zatem wybaczą mi Czytelnicy naukowego periodyku ten krótki tekst odbiegający tonem i treścią od zwykłych w takich przypadkach, akademickich przyczynków.

Był mroźny, marcowy dzień: jaskrawe słońce rozjaśniało zimowe jeszcze niebo i śnieg przykrywał stare nagrobki krakowskiego cmentarza na Rakowicach. Nie-wielka kaplica pw. Zmartwychwstania Pańskiego z trudem mieściła żałobników, którzy przybyli tu, aby pożegnać wybitną uczoną, zasłużoną działaczkę społeczną, wielką damę, a przede wszystkim przyjaciółkę — bo jestem pewien, że każdy z obecnych ośmielał się tak właśnie o niej myśleć — prof. Zofię Włodek. Nie było chórów i sztandarowych pocztów, nie zgromadził nas żaden z wielkich krakowskich kościołów. Było skromnie i bardzo serdecznie — mam nadzieję, że tak właśnie chciała być pożegnana ta, której serdeczność i skromność znaleźmy wszyscy od lat.

Jak wielu moich dominikańskich braci poznałem ją podczas pierwszego roku studiów w krakowskim Kolegium Filozoficzno-Teologicznym, w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Zapoznawała nas z historią filozofii średniowiecznej. Wchodziła do sali pewnym krokiem, siadała za stołem, wyciągała notatki z wielkiej skórzanej teczki i bez zbędnych wstępów zaczynała wykład. Jej niski, spokojny głos nie czarował, ale porywał. Wtrącona czasem anegdota czy krótka dygresja były zawsze na swoim miejscu, nie rozpraszały, ale podkreślały lub objaśniały sens wykładu. Do dziś pamiętam, usłyszaną wtedy, treść epitafium

Duranda z Saint-Pourçain: „Hic iacet Durandus sub marmore duro. / An sit salvandus nescio, nec quoque curo”. Przypominam sobie również całe strony notatek, które zapisywałem aż do bólu nadgarstka. I egzamin, który był sprawdzianem nie tyle pamięci, ile zrozumienia.

Ogromnie się ucieszyłem, kiedy rektor Kolegium, o. Bruno Mazur OP, polecił mi zgłosić się na seminarium do Pani Profesor już na pierwszym roku. Zostałem jej uczniem, a wzięwszy pod uwagę sposób, w jaki potraktowała nasze spotkanie, mógłbym z powodzeniem użyć rzemieślniczego terminu: zostałem czeladnikiem. Zaczęliśmy od początku, czyli od wizyty w Bibliotece Jagiellońskiej. Najpierw sale katalogów, nieprzeliczone szafy z szufladami pełnymi rewersów. Katalog autorów — wyciągnęła na chybił trafił jedną z szufladek, i oczom moim ukazał się szereg kartonowych fiszek otwarty na nazwisku „Włodek Zofia”. Była to bodajże jej *Filozofia bytu* — wydany w 1977 roku tom w serii „Dziejów Filozofii Średniowiecznej w Polsce”. Kiedy spostrzegła, co się stało, zarumieniła się, szepnęła: „Przepraszam” i szybko przeszła do innej litery alfabetu. Potem poszliśmy do działu rękopisów, gdzie zapoznała mnie z biblioteką podręczną, pełną katalogów, słowników i repertoriów. Byłem oczarowany. Podczas kolejnych spotkań w Jagiellonce dostałem w ręce moje pierwsze średniowieczne manuskrypty i rozpoczęliśmy naukę. Była nauczycielem cierpliwym i wymagającym, prawdziwym mistrzem, który dzieli się wiedzą i doświadczeniem. Nauka musiała być praktyczna i pożyteczna, dlatego szybko wciągnęła mnie do pracy nad opisami rękopisów dla zapoczątkowanej kilka lat wcześniej edycji *Catalogus codicum manuscriptorum mediæ ævi Latinorum, qui in Bibliotheca Jagellonica Cracoviae asservantur*. Tworząc je, uczyłem się paleografii, kodykologii i historii tekstów. Z wielkim wzruszeniem odkryłem kilka lat temu, że moje młodzieńcze prace (poprawione litościwie przez zespół redakcyjny *Katalogu*) zostały pod moim nazwiskiem włączone do tego pomnikowego dzieła. Jej to zawdzięczam. Wraz z wiedzą o rękopisach szła wiedza o średniowiecznym szkolnictwie oraz głównych tematach filozofii i teologii tego okresu. Zakres jej badań wyznaczała przede wszystkim spuścizna uczonych krakowskich i wielka pasja dla myśli św. Tomasza z Akwinu. Tłumaczenie i opracowanie jego monumentalnej *Summa contra gentiles* (*Prawda wiary chrześcijańskiej*) oraz *Kwestii o duszy*, przygotowane we współpracy z Włodzimierzem Zegą, są tej pasji doskonałą pamiątką.

Nasze seminaria przenosiły się często do gościnnego domu Pani Profesor przy ul. Wróblewskiego 5. Cóż to był za dom! Pełen książek, antyków i obrazów stanowił dla mnie miejsce zupełnie wyjątkowe, prawdziwy skarbiec kultury i wiedzy. Naszym rozmowom przysłuchiwał się z wielkiego portretu założyciel rodu Götzów Okocimskich, Jan Ewangelista. Niemiec, który związał swoje życie z Polską. „Jemy polski chleb — będziemy Polakami”, powiedział do swojej żony, Czeszki i — jak każde jego przedsięwzięcie — polskość mu się udała.

A żeby nikt nie miał co do tego wątpliwości, na portrecie stoi odziany w szlachecki, polski kontusz. Zewsząd otaczała nas przeszłość, a jednak nie czuło się w tym domu ani nostalgii, ani marazmu. Historia była dla jego mieszkańców nie tyle tematem do rzewnych wspomnień, ile korzeniem, z którego czerpało się siłę do działania i pracy — do życia. Szacunek do pracy naukowej i społecznikowskiej prof. Zofia Włodek i jej brat Jan Marian, profesor nauk przyrodniczych, odziedziczyli po rodzicach, Janie Włodku i Zofii z Götzów. Ojciec był wybitnym specjalistą od agronomii, dziekanem Wydziału Rolniczego UJ, wreszcie ofiarą nazistowskich prześladowań, matka — doktorem filozofii i tłumaczką dzieł św. Tomasza z Akwinu. Pośród mnóstwa zajęć oboje znajdowali czas, aby, w okresie międzywojennym, przez kilkanaście lat wydawać własnym sumptem biuletyn *Wiadomości Katolickie*, który zawierał tłumaczenia ciekawszych artykułów z katolickiej prasy zagranicznej i był rozsyłany co miesiąc do wielu parafii i odbiorców prywatnych, zwłaszcza katechetów i działaczy katolickich w Polsce. Pamięci rodziców prof. Zofia Włodek i jej brat dedykowali założoną przez siebie fundację na rzecz pomocy uczącej się młodzieży oraz gromadzenia eksponatów i funduszy na poczet przyszłego muzeum tradycji ziemiaństwa polskiego. Mam wielką nadzieję, że powstanie ono w ich domu, który przeznaczyli w testamentem na ten właśnie cel.

Gdybym chciał przytoczyć opowieści rodzinne, które usłyszałem w kamienicy przy Wróblewskiego i noszę we wdzięcznej pamięci, znacznie przekroczyłyby to granice tego skromnego wspomnienia, a przecież były one tylko przerywnikiem naszych naukowych spotkań. Ich główną treść stanowiły studia mediewistyczne. To Pani Profesor pierwsza zapoznała mnie z intelektualną i duchową atmosferą czternastowiecznej Pragi i zainteresowała czeską *devotio moderna* — jej właśnie poświęcone były moje pierwsze prace. To dzięki Pani Profesor poznałem, jeszcze w Krakowie, o. Ludwika Bataillona OP, a potem Zenona Kałużę. Oba te spotkania zdecydowały o moim dalszym życiu: studiach w Paryżu i Rzymie, a potem długoletniej pracy w Commissio Leonina. Kiedy wróciłem do Polski, z wielką życzliwością kibicowała mojej pracy w Instytucie Tomistycznym, który wraz z o. Kazimierzem Marciniakiem OP oraz grupą zaprzyjaźnionych uczonych z Polski i z zagranicy (Seńko, Domański, Kałuża) tworzyła przez wiele lat, jeszcze w trudnych czasach peerelowskiej rzeczywistości. Polscy dominikanie mają wobec niej ogromny dług wdzięczności.

Profesor Zofia Włodek była wybitną i pracowitą uczoną. Jednak niepełny byłby to portret, gdyby pominąć jej głęboką wiarę religijną. Zakorzeniona w katolickiej tradycji, w zadziwiający sposób potrafiła się otworzyć na to, co nowe. Niejeden dziwił się, widząc nobliwą starszą panią wznoszącą ręce podczas modlitewnych spotkań grupy charyzmatyków w dominikańskim kościele w Krakowie. Pośród nich nie była „Panią Profesor”, była po prostu „Zosią”. Pamiętam,

uczestniczyliśmy kiedyś razem w takim spotkaniu. Siedziałem z wiolonczelą w grupie muzyków towarzyszących modlitwie, gdy nagle, porwany modlitewnym zapałem, przestałem grać i uniosłem rękę do góry. Nie wiedziałem, że za mną, w podobnej pozie stoi Pani Profesor. Powiedziano mi potem, że jeden z braci dominikanów, widząc to, skomentował z uśmiechem: „Patrzcie, Krupa zalicza seminarium magisterskie”. Pani Profesor wiedziała doskonale, że życie Ewangelią to nie tylko modlitwa. Nigdy się nie dowiemy, ilu dokładnie osobom znajdującym się w różnych życiowych trudnościach pomogła, dzieląc się tym, co miała, także własnym domem. Przez lata, zwłaszcza w ciężkich czasach komunizmu i pierwszych lat transformacji, działała czynnie w brytyjskiej fundacji charytatywnej wspomagającej polskie szpitale dziecięce, którą założyła jej przyjaciółka, słynna angielska arystokratka — Lady Salisbury.

Niewiele jest osób, w których tzw. wielki świat łączy się z troską o kromkę chleba dla głodnego człowieka, a naukowa precyzja i dociekliwość — ze szczerą, prostą wiarą. W osobie prof. Zofii Włodek, ja i wielu innych, spotkaliśmy takiego człowieka.